Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 17. Poznań dnia 23. Lipca. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Chute d'un Ange,
episode par Alphonse de Lamartine.
Paris 1838, 2. volumes.

Ktoż z miłośników prawdziwéj poezyi nie zna Lamartina? kto nie czytał poematów jego: *Meditations, Harmonies — Jocelin,* tak pysznych w swym rodzaju, iż nie wiem z czembym je w tegoczesnéj literaturze porównać mógł. W ostatnim utworze *la chute d'un Ange*, kreśląc olbrzymie obrazy, zdaje się poeta nachylać do szkoły romantycznéj, czego mu ściśli klassycy przebaczyć nie mogą, a przeto utrzymują, że to jest upadek wielkiego poety *(la chute d'un grand poete.)*

Jak Lukrecyusz naturę fizyczną w poetycznéj wystawił barwie; tak wieszcz francuzki, olbrzym pomiędzy poetami, moralną naturę człowieka, wszystkie jéj poruszenia, zjawiska w różnych kierunkach, w poetycznym skreśla obrazie. Osnowę poematu wyczerpnął z podań wschodnich w kraju prawdziwéj i nigdy nie starzejącéj się poezyi. Zgrzybiały starzec, zamieszkujący nieprzystępną grotę Libanu, któremu przeszłość i przyszłość wiadoma, opowiada pierwsze rodzaju ludzkiego dzieje, sięgające kolebki świata.

Onego czasu, kiedy jeszcze mieszkańcy nieba zstępowali na ziemię i obcowali z ludźmi, powstało na niéj owo potężne olbrzymów, czyli półbogów pokolenie; *viri famosi, potentes a seculo:*

Hommes plus grands que l'homme, et dieux moins
grands que dieu;
De la brute à l'archange occupant le milieu.

Oto są aktorowie dramatu Lamartina, a treść jego następująca:

Jeden z aniołów (Cedar), który słuchał nocnego cedrów hymnu, zamiast wrócić do górnego niebios mieszkania, w zachwyceniu unosi się nad ziemią, i spostrzega przy blasku księżyca uśpioną pomiędzy kwiatami ziemską dziewicę (Daidha) tak zachwycającéj piękności, że ujęty jéj wdziękami, zapomina o powrocie, i pragnie koniecznie zostać człowiekiem, nie znając skutków takiéj przemiany. Bo anioł, gdy upadnie, nie może prędzéj wrócić do nieba, aż dopiero jak tysiąc lat zamieszka na ziemi, i długie odbędzie proby. Cedar waha się zrazu: wtem siedmiu rozbojników olbrzymów, przybyłych z Balbeku, napadają uspioną Daidhę i uprowadzają z sobą, chcąc ją zaprzedać w niewolę synom Baala. Litość prędzéj wolę jego skłania, niż miłość. Daidha ma zostać branką! dźwigać ohydne jarzmo niewoli! wokamgnieniu anioł przybiera postać człowieka, i stawa w obronie niewinności. Sześciu przeciwników poległo w jednéj chwili; siodmy daje silny odpór. Cedar ciężko ranny, pasuje się z olbrzymem nad brzegiem bystréj rzeki, a zwątpiwszy o zwycięstwie, chwyta go w pas, i z nim razem pogrąża się w bałwanach. Ciężkie cielsko olbrzyma tonie opiłe, a lekki Cedar wypływa na wierzch, i dostaje się na brzeg szczęśliwie. Tak więc Daidha ocalona, wraca do swych rodziców, z nią Cedar, gdzie zamiast nagrody i czułéj wdzięczności, jako cudzoziemiec schwytany, idzie do niewoli: krępują mu ręce, przywięzują kloc do szyi. Na domiar nieszczęścia nie umiejąc jeszcze mówić, i tylko nieartykulowane wydając głosy, czuje w dwojnasób okropność swego losu. Daidha uczy go mowy: wyjawia mu skryte serca swego uczucia, kocha, i z zapałem jest kochana. Matka odkrywa skłonność kochanków, i za włosy przywięzuje córkę do głazu w głębokiéj jaskini, a mściwi rywale katują okrutnie Cedara. Daidha zębami warkocze przecina i szuka swego kochanka, znajduje go, uciekają noc całą; ale nazajutrz wracają i poddają się losowi. Cedar bierze kajdany, Daidha w jaskini uwięziona: i zdaje się, że już nigdy nie odzyskają upragnionéj swobody. Cedar pasie trzody najpotężniejszego z olbrzymów Segora, a jego kochanka zostaje matką raźnych bliźniąt i zanosi je ojcu na puszczę, które on mlekiem kozy żywi. Tymczasem wyjawia się ta-

jemnica. Segor każe niemowlęta wrzucić w wodę, matka je ocala. Zawzięty Segor przeznacza je na pożarcie dzikich zwierząt, a czułą matkę na umorzenie głodem. Budują około niéj ogromną, wysoką wieżę z kamieni, zostawiwszy u dołu maleńki otwór, aby jeszcze mogła mlekiem posilać zgłodniałe niemowlęta aż do ostatniéj chwili życia. Tę łaskę wyjednała sobie u okrutnego Segora.

Cedar przywiązany do kloca, wrzucony w rzekę Oront, ratuje się przypadkiem od śmierci, i pospiesza na pomoc swéj kochance: zbliża się ku wieży, słyszy słaby i omdlewający głos, powtarzający imię Cedara. Nie znalazłszy otworu, pnie się i wchodzi na sam wierzchołek i zaczyna burzyć wieżę: zrzucone głazy, sprawiając huk do grzmotu podobny, budzą obozujących nie daleko olbrzymów: gromadzą się tłumnie otaczają wieżę, i uderzają na cudzoziemca. Cedar z wierzchołka wieży, gdzie go pociski nieprzyjacioł dosięgnąć nie mogą, sam wstrzymuje napaść, a rzucanemi z góry głazami, rozprasza tłum niesforny: większa część legła, reszta w ucieczce szuka ocalenia. Uwolniwszy kochankę i dzieci, udaje się na wschód. W drodze na puszczy orzeł porywa mu dzieci, i unosi ponad górę Karmelu, i tam składa u nóg starca, mieszkającego w jaskini. Rodzice zwolna śledząc oczyma lot drapieżnego ptaka, znajdują zgubę. Tutaj uczą się znajomości prawego Boga ze złotéj księgi, która jest własnością starca. Lecz nieprzewidziane zdarzenie przerywa ich szczęśliwy pobyt na pustyni. Nagle spuszcza się z góry wóz niebieski, a raczéj okręt napowietrzny czyli balon; w nim trzech olbrzymów: byli to siepacze kapłanów miasta Balbeku, którzy rozgniewani na starca, że tenże osłabiał ich powagę u ludu, rozszerzaniem nowéj o Bogu nauki, poprzysięgli mu zemstę. Schwytany starzec i z wysokiéj skały w przepaść strącony: spalona księga mądrości, a Cedar i Daidha wraz z dziećmi porwani (tu poeta uczy, że sztuka kierowania balonem, była wtedy znaną: zaiste ważne odkrycie dla aerostatów). Po krótkiéj podróży spuszcza się okręt napowietrzny w Balbeku, stolicy państwa olbrzymów. W »wspomnieniach wschodu« pan Lamartin wymierzył dokładnie kolossalne ruiny tego wielkiego miasta, tutaj usiłuje niejako odbudować je na nowo, i wskrzesić jego mieszkańców. W tym celu rozpuszcza wodze swéj olbrzymiéj imaginacyi, i prawi o takich rzeczach, jakich ani oko widziało, ani ucho słyszało. Obrazy fizyczne i moralne olbrzymów, ich króla Nemfeda, ministra Asrafiela i Lakmi, kochanki pierwszego, opisy ich pałaców, fantastyczne, olbrzymie; ale nienaturalne bez wdzięku i podobieństwa do prawdy, zamiast miłego wzruszenia, wzbudzają wstręt i oburzenie.

Piękność Cedara i Daidhy zapalają namiętność w Asrafielu i Lakmi, którzy używają wszelkich sposobów, aby ugasić chuć ohydną. Występne zamiary, zgubne wydają owoce. Knują się spiski: król postanowił zgubić Asrafiela, Asrafiel króla, a Lakmi obydwóch, aby Cedara miłość pozyskać. Używa ona zwodniczych wdzięków, aby go uwieść: nakoniec osłoniona ciemnością nocy, oszukuje miłość cnotliwego męża, ucieka z nim z miasta, zadawszy sztyletem śmierć królowi. Cedar spostrzegłszy podstęp, zabija zdrajczynią i wraca do Balbeku, gdzie Asrafiel tryumfuje, a Daidha chcąc ocalić życie swych dzieci, już o mało nie uległa występnéj chuci przywłaszczyciela tronu. Tam skłania lud do buntu, wszczyna rozruch, w którym zabija Asrafiela, reszta Tytanów ukrywa się w nieprzystępnéj twierdzy. Tłum rozhukany dopuszcza się największych okrucieństw i niechcąc uledz żadnéj władzy, zmusza Cedara do opuszczenia miasta. Udaje się więc z żoną i dziećmi do kraju Jehowy; lecz potrzebuje przewodnika, aby przebyć bezludne okolice. Zdradliwy Stagir podejmuje się téj posługi; lecz potém opuszcza wędrowców w głębokiéj puszczy. Tu dzieci Cedara umierają z głodu i pragnienia, Daidha z rozpaczy wpada w obłąkanie i umiera także, a nieszczęśliwy Cedar (jak Herkules) wznosi stós z chróstu, i pali się na nim wraz z zwłokami najdroższych istót. Podczas kiedy płomień ogarnia swą ofiarę, słyszy Cedar głos z góry, że anioł po upadku nie wróci prędzéj do swéj niebieskiéj ojczyzny, aż dopiero po dziewiątéj przemianie i dziewiątéj probie ziemskiego pobytu.

Taka jest treść upadku anioła, czyli powieści starca, podzielonéj na piętnaście objawień. Jestto pierwszy rzut pióra genialnego poety, który świadcząc o wielkim geniuszu, jest razem jego oskarżeniem. Pan Lamartin ma prawdziwy talent, wylewający jak potok najszczytniejsze myśli i najpiękniejsze obrazy; ale ten potok grozi powodzią. Cóż go bowiem mogło spowodować do tak nagłego ogłoszenia swych niedojrzałych płodów? Czemu ich nie wykończył, nie przelał w doskonałą formę? Cóż go nagliło do tak niebezpiecznego sławie jego pospiechu? Dla kilku niedokończonych wierszy, Wirgiliusz swą Eneidę przeznaczył na pastwę płomieni; a pan Lamartin hojnie darami fortuny i nieba obdarzony, w najpełniejszéj wieku swojego sile, tak nagli swój geniusz, jak gdyby jutro miał ukończyć ziemski zawód. Być może, że polityczne życie poety wywarło niekorzystny wpływ na

jego płody; ależ dwom panom razem służyć nie można. Polityka wymaga całego człowieka: wielki polityk i wielki poeta w jednéj osobie, to za wiele! Niemasz w dziejach przykładu, aby te dwa powołania kiedykolwiek w jednéj osobie były połączone. Jeszcze jedno: zagęściły się niestety! improwizacye tak ustne jak pisane, ale powątpiewamy, aby to była droga do nieśmiertelności. S.

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Wstęp do dumek.

Wstańcie odgłosy z rodzinnéj ziemi,
Otrząście grubą pleśń!
Czy pod mogiły spicie dawnemi,
Czy błoń i wiejska cisza was niemi;
Czy w cieniach chowa
Gaj i dąbrowa,
W jedną się wiążcie pieśń!

Wstają: tu wrotka wiekiem skażona,
Owdzie zmącona wieść:
Jak zdrój z czystego wytrysła łona,
Poiła wdziękiem długie plemiona,
Cicha i miła
Do cnot budziła,
Wpajała ojców cześć.

Tam — tęskne córy z mokrą powieką,
W piersi znamiona burz;
Owioń ich myśli błogo i lekko,
Szanuj ten smutek i łzy, co cieką.
Cichym i czystym
Żalom ojczystym,
Ojczystą nutą wtórz.

Oto skrzydlaty rój przez zagony
Długi zaściela kir:
Szumią i gwarzą kawki i wrony,
To naszem ciałem tłum wypasiony
W radośnym chórze
Zwiastuje burze,
I nowy wietrzy żyr.

Tam — ruch i wrzawa kona w uboczy,
Ściany pokrywa mech:
Ciężko i dziko czas się tam toczy,
Wieczystym mrokiem przygasły oczy,
W łonie znędznionem
Przewlokłym skonem
Leniwy ślęczy dech.

Już, już znękany żywot rozplotę,
Wieczny powitam dzień;
Pieśni! zaludniaj więźnia samotę,
Roztaczaj przed nim skrzydła swe złote,
Niech w barwach tęczy,
Świat mu się wdzięczy,
Nim wiecznie wzleci zeń.

Tak gdy w dziedziny zawitał nasze
Stary Jagiełłów krzew,
Medyckich gajów *) swobodne ptaszę
Szle powitanie w gościa poddasze,
I w noc samotną
Piersią szczebiotną
Znany mu nuci śpiew.

Wiekiem ztępione budzą się zmysły,
W dźwiękach utonął słuch:
Kwietny smug Niemna i wzgórza Wisły
Z wdziękiem Jadwigi w duszy zabłysły,
Na łono spływa
Głowa sędziwa,
W niebo uleciał duch.

Wstańcie odgłosy z rodzinnéj ziemi,
Otrząście grubą pleśń;
Czy pod mogiły śpicie dawnemi,
Czy błoń i wiejska cisza was niemi,
Czy w cieniach chowa
Gaj i dąbrowa,
W jedną się wiążcie pieśń! *A.*.* †)

Filologia, filozofia i matematyka,
uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

(Wyimki z ważnéj rozprawy pana L.)

Wiadomości ludzkie tak obszerne już zajęły granice, że ani ich życie jednego człowieka ogarnąć, ani najbystrzejsze pojęcie i pamięć objąć w całéj zupełności nie zdolne. Skarb tyloliczkych nauk, dzielących się na coraz drobniejsze odnogi, z których znowu każda rozwija się i wzmaga, złożony jest nie już w głowie jednego, jak niegdyś Arystotelesa, ale w rozumach ogółu uczonych; a pomnąc na zastraszającą wielość dzieł w różnych narodach i przez wszystkie ubiegłe wieki pisanych, wątpić można, czyli nawet tegoczesna ogólna wiedza ludzka, objęła wszystkie oświatą poprzednią już objawione pomysły. W tym rozszerzającym się coraz postępie naukowym, a ztąd niepodobieństwie poznania wszystkiego, co już zostało poznaném, leży zarazem hamulec rozwijającym się podłożony umiejętnościom. Rozum człowieka im więcéj ma obcych pojęć do poznania, tém mniéj stwarza nowych; im więcéj bierny, tém jest mniéj twór-

*) Śmierć Władysława Jagiełły spowodowana była słuchaniem słowika w noc późną we wsi Medyce, niedaleko Przemyśla, jak świadczy Długosz.

†) Redakcya, umieszczając tę piękną poezyą bezimiennie, sądzi, że baczny czytelnik pozna łatwo w niéj jenialne pióro jednego z największych naszych poetów.

czy i oryginalny. Tysiące pomysłów na nowo musi być pomyślanych, i tylko wielkie prawdy i odkrycia, te, co w naukach i towarzyskim porządku reformę sprawiają, świecą jasne i widne, jak gwiazdy pierwszego rzędu na firmamencie, wśród milionów gwiazd mniejszych niedojrzanych. Pierwsze myśli tych wielkich docieczeń, co w nowszych czasach nauki i przemysł do tak wysokiego doprowadziły stopnia, już poniekąd w starożytności objawionemi były, i dla tego tylko, choć nawet bardzo blizko celu stojące, nie rozwinęły się wcześniéj, że w ciemni wieków zagrzęzły, z któréj je dopiero późna potomność albo wydobyła, albo nowym zupełnie na nie natrafiła śladem. O Demokrycie powiada Arystoteles, iż utrzymywał, jakoby w powietrzu znajdowała się pewna materya żywotnia (anima), ściśle z niem połączona, która w płócach zwierząt oddychających od powietrza się oddziela, i życie ich ożywia. Tak blizkim zatem był prawdy Demokryt, którą dopiero w dwudziestu i czterech wiekach Lavoisier odkrył. Hieronim S. w pismach swoich, przytacza sposób, za pomocą którego drukowaćby można; téj ważnéj myśli nikt daléj nie rozwinął, nikt w praktyce nie zastósował, i wynalazek druku o tysiąc z okładem lat się spóźnił. Kopernik wreszcie, jak sam w liście do Pawła II. się wyraża, na unieśmiertelniające go odkrycie w astronomii, przez pisma odległych tylu wiekami filozofów Heraklita, Filolaa i Arystarcha, naprowadzonym został. Kiedy pomysły prawd takiéj wagi i znaczenia, z powodu nieprzyjaznych oświacie okoliczności, lat tysiące bez użytku nieznane spoczywały; coż powiedzieć o innych mniéj ważnych, mniéj na oświecenie i postęp nauk wpływających? Upowszechnienie drukarń i księgarni, liczne instytuta i towarzystwa naukowe, pisma peryodyczne, zbliżenie narodów przez stósunki handlowe i polityczne i t. p. są to środki do szybkiéj i jak najogólniejszéj wymiany myśli; ale właśnie w tym spiesznym natłoku coraz nowych i innych pomysłów, przedawnienie nie już wiekami, ale latami się liczy. Rok każdy ma dziś swoję literaturę i bibliotekę tak płodną i liczną, jakiéj dawniéj nie miał wiek cały Z takiéj mnogości rok co rok wychodzących dzieł, tylko geniuszów płody przechodzą do potomności, ale i tych im więcéj, tém mniéj może być czytanych. Dawno już przeto urosła potrzeba encyklopedycznego zbierania nauk, i liczne powstały encyklopedye. Są to dykcyonarze nauk, podobne całkiem i co do formy i co do pożytku słownikom językowym. Jak z tych nikt się nie nauczy języka, kto nie czyta dzieł w tym języku pisanych; tak z encyklopedyi nikt się nie nauczy nauk, jeżeli ich nie pozna ze źródeł. Encyklopedyi, jak słownika nikt nie czyta, żeby się czego nauczył, lecz żeby się czego dowiedział! Encyklopedyczne ukształcenie naukowe, chybiałoby przeto także celu, chociaż się na pozor zdaje, że przy niepodobieństwie objęcia całego obszaru nauk, korzystniéjby było, każdą z osobna w ogólnéj treści sobie przyswoić. Wiadomość wielu rzeczy nie poucza rozumu, już Heraklides powiedział. Nie przyda się na wiele, zrobić z rozumu tylko pamięciową skarbnicę szczegółowych wiadomości. Kto zatem w téj obszernéj krainie wiedzy ludzkiéj, pewnemi chce postępować krokami; kto się chce uchronić od płytkiego ukształcenia i pragnie z wyrozumiewania cudzych tylko myśli, do twórczych przejść pomysłów, i nową, własnemi siłami odkrytą wskazać koléj; winien jednéj tylko gałęzi nauk, całe siły rozumu poświęcić. Aby ją gruntownie zbadać, trzeba poznać i te nauki, z któremi w ścisłém zostaje połączeniu, to jest, nauki posiłkowe i być naukowo ukształconym. Za nauki zasadnicze takiego ukształcenia uważane są filologia, filozofia i matematyka. O ile nas te umiejętności naukowo ukształcić potrafią, i na czém to ukształcenie polega, w dalszym ciągu pisma tego po krótce rozbierzemy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Irydion.

(Dokończenie.)

Tam rozumnie nad swą zemstą się zastanawia, uczucie miłości ku rodzinnéj ziemi, łagodzi w sercu uczucie nienawiści, ale je obietnicą zupełnego ziszczenia się przekleństw budzi Massynissa, przyrzeka mu nieśmiertelność, aż do dnia zagłady Rzymu. Niezdołał się oprzeć zarodowi zemsty Irydion, zaprzedaje duszę swą złemu duchowi, by tylko dopiąć celu, i ginie w nadziei nieśmiertelnéj zemsty. Tyle o Irydionie.

Obok niego wznosi się szatańska postać podeszłego Massynissy. Stary on jak ród ludzki: w jego żyłach płynie jeszcze krew owego węża z Edenu; zimny w duszy, jako łuska płazów, w rozkoszy złego zgrzybiały, ten pieniacz serc niewinnych od początku do końca krok w krok Irydionem kieruje. Dalekich on pomny pokoleń, z ojcem Irydiona na ucztach spełniał puhary, u jednego ogniska z ostatnimi bohaterami Hellady zasiadał, a teraz duszę młodego Greka na pastwę piekła chce kupić. On w gorącem sercu Irydiona szlachetną miłość rodzinnéj ziemi sztucznemi podsyca słowy, w ponętnych obrazach dokonaną zem-

się wystawia, piekielny płyn kroplami w duszę mu sączy. Co tylko miłości, co tylko wiary było w sercu Irydiona, wszystko to Massynissa zniweczyć i zetrzeć potrafił. Od pocieszającéj ręki, którą niepokojonemu w duszy Grekowi, wiara Chrystusa podawała, odciągnął; a kiedy w chwili dojścia celu, upadł zawiedziony Irydion, kiedy w rozpaczy wątek dni swoich chciał przeciąć; w ten czas jeszcze za ostatni połysk nadziei pomszczenia się, potrafił na nim Massynissa, duszę dla piekła wymódz.

Naprzeciw dwóch tych postaci błyszczy trzecia, jakoby najdojrzalszy owoc owczesnego Rzymu. Na łożu usłanem z róż i fijołków, w przedsionku wyzłacanem perłami i brylantami, leży zgrzybiały dziewiętnastoletni starzec Heliogabal. Wszystkie on już zużył rozkosze, wszystkie uciechy go nudzą, wszystkie on zelżył świętości, najbezecniejszą rozpustą własne skalał ciało. Lubieżnością zbutwiała dusza, okrucieństw i głupstwa tylko zdolną była. Nawet śmierć podobną życiu chciał sobie przyrządzić; dla tego przechowywał złotem nabijane zatrute głownie sztyletów, brukował drogiemi jaspisy i szafiry podwórzec u stóp najwyższéj wieży pałacu. Nic w sobie wewnątrz duszy nie mogąc znaleźć, bez namiętności, bo tylko miał ich żądze, coraz nowe wymyślał sobie bawidła; ale te nowości zaledwo stworzone już zestarzałe, przemykają się jak ogniwa łańcucha nudów, któremi całe swe istnienie opętał. Z nudów zapragnął nawet Westalki, na którą w Rzymie nikt dotąd nie śmiał się targnąć, znudzony nazajutrz ją odesłał. Urodzony i schowany w Syryi, w czarodziejskich mythów krainie, już w 14tym roku arcykapłan Mitry czyli słońca czystego, od przechodzącéj przez Emezę legii, dla tego iż był pięknym i jak mówiono synem Karakalli, wykrzykniony został imperatorem. Ciotka jego Mammea, matka Alesejana kobieta silnéj woli, bystrego rozumu i dumna, od dawna stronniczka neoplatonizmu i nauki chrześciańskiéj, przekładały mu, iż nieprzystoi, aby jako arcykapłan trudnił się ziemskiemi sprawy: jakoż powierzył rządy Alesejanowi, mianował go Alexandrem Sewerem, konsulem, nie zadługo jednak powierzoną władzę chciał odebrać; ale zbuntowani pretorianie, zrzucili go z tronu i zamordowali. Trwoga i podejrzliwość wszystkim okrutnikom właściwa, znamionują jego charakter; z obu potrafił Irydion korzystać. Dogadzał jego lubieżności, budził podejrzliwość, wzmagał trwogę, a wszystkie jego czyny kierował, aby prędszym krokiem do upadku swego i Rzymu dobiegł.

Czwartym z tych narożnych słupów, pomiędzy któremi reszta dramatu zbudowana, jest chrześciaństwo. Z nim to najtrudniéj było pojednać ową zemstę Irydiona, zupełnie w pogańskich i politeicznych wymarzoną ideach. Aby tak wielką sprzeczność pogodzić, koniecznym był węzeł, obu tym odrębnym światom wspólny. Autor znalazł go w miłości i sztucznie bardzo z całością spoił. Miłość, ten kamień węgielny chrześciaństwa, pogańskiemu światu obcą nie była; ale poganie znali tylko miłość w materyi, a nie jak chrześciaństwo miłość w duchu. Pogaństwo nie wymagało od swych poetycznych kobiecych postaci, tych eterycznych prawie niedojrzanych odcieni przymiotów i wdzięków pięknéj duszy, tych jakoby na edeńskiéj łące z najwątlejszych kwiatków zbieranych słodyczy tkliwego serca, które w chrześciańskim świecie dwie dusze złączywszy, jeszcze po za grobem za najciąglejsze im starczą spojnie. Pogaństwu wdzięki pięknych kształtów, różane lica, złote włosy, za całą piękność dziewicy starczyły. Miłość też Irydiona dla Kornelii, zupełnie była zmysłową; bo przy pierwszéj sprzeczności, nie umiał jéj ocenić, nie umiał się nagiąć ku pojęciu wyższą i prawdziwą miłością przejętéj jéj duszy, i zamiast pohamować zapamiętałą zemstę, wolał ją poświęcić. Chrześciaństwo w owczesnym Rzymie nie było jeszcze licznem ani jawnem. Mammea i Alexander Sewerus sprzyjali mu potajemnie jakoby przeczuciem. Atoli władzą swego ducha, niemocą rozprzęgającéj się rzymskiéj społeczności, znacznie poczęło się wielmożyć, coraz w silniejszą wzrastać umysłową potęgę.

Irydion pokochał Kornelią chrześciankę, przez nią zetknął się z chrześciaństwem, poznał je, zgłębił, przeniknął zaród przyszłéj siły, i ten ku swemu celowi nakierować, na obalenie Rzymu wymierzyć usiłował. Stósunki z chrześcianami i z innéj strony bardzo mu miłe były. Ścigany myślą swéj zemsty, prażony po wszystkich żyłach żarem piekielnego uczucia, zmordowany takim stanem, wolniej oddychał, patrząc na Kornelią, czuł jakąś ulgę, widząc ten błogi stan pokoju, tę na męki i prześladowanie gotową cierpliwość, owo zadowolnienie w uniżeniu ducha, jakie wiara Chrystusa swym wyznawcom nadawała; a których chociaż sobie wytłumaczyć niemógł, przecież je tym instynktem, który oświecenie i głęboka rozwaga, przenikliwego ducha płodzić zwykły, pojmował.

Ale ta wiara, co nauczyła człowieka na szali jego ducha utrzymać w równowadze pokorę i godność, co potrafiła obie miłością, w jednéj pogodzić duszy, Chrześciaństwo, nie mogło życzeniom Irydiona odpo-

wiedzieć, nie mogło przeciw obecnéj społeczności, Rzymowi, zaczepnie się stawić. Owszem starało go się odwieść od celu, zmiękczyć jego zatwardziałą zawziętość, tyle rozlewu krwi wstrzymać. Nie pomogły wszystkie przekładania. Wszystkie napomnienia, odbiły się o twarde czoło jego zamysłów. A kiedy i groźby bezskuteczne zostały; chrześciaństwo go się wypiera.

Oto cztery główne postacie naszego dramatu.

Heliogabal, nędzny imperator, w nim uosobiony zbrodniczy Rzym, cel zemsty Greka.

Irydion, wielki w duchu mściciel Hellady, w nim uosobiona zemsta. Po jego dwóch stronach: Chrześcijaństwo, Massynissa; duch dobry, duch zły, jedno łagodzi, drugi podżega zaciętość Greka.

Pomiędzy dwoma stronami Mammea, Elsinoe, Kornelia, Alexander, Ulpian, Wiktor i t. d. biernie działające, do gromady obrazu potrzebne postacie.

Taki jest szyk bojowy w téj tragicznéj rozprawie. Walka się rozstrzyga. Ginie nędzny Heliogabal z swemi niewolniki, ginie i mściwy Grek; ale że miłość rodzinnéj ziemi, uszlachetniała jego zemstę, wolno mu odżyć po latach tysiącu, ujrzyć popioły Rzymu, tylko dusza jego potem w poddaństwo piekła przechodzi. Ginie i Elsinoe, mimo, że kochający ją Alexander chciałby ocalić; bo poświęciwszy się w zawziętym zamyśle, znieść nie może wspomnień życia. Ginie nareszcie i Kornelia, bo zakochana w Greku, mogła się wahać, mogła na chwilę boską wiarę ziemskiéj poddać miłości. Alexander z Ulpianem tą siłą męzką Rzymu, owem zimnem rozumem nieubłaganego fatum, tryumfują, aby przedłużyć konwulsyjne drganie konania; tylko chrześciaństwo zostaje nietknięte, nienaruszone, czyste, a choć nieczynne w walce, owoce tryumfu kiedyś zbierać będzie.

Tyle co do biografii dramatu.

Wielkie lecz zdrożne uczucie autor tak głęboko pojął, tak żywo odmalował, tak uszlachetnił, iż prawie do godności cnoty je podniósł, a nawet za tyle miłości, na odwrotnéj stronie zemsty, przebaczenie niebieskie mu zakupił. Wycisnął, jak sam powiada: »s konającego świata myśl jeszcze jednę, w niéj umieścił swą miłość, choć była córą szaleństwa i zwiastunką zguby: będzie ona trwać, dopóki ziemskie narody, ale w niebie dla niéj niemasz miejsca. Tę to myśl aż do najdrobniejszych wątków i odcieni po wszystkich żyłach swego dramatu, z głęboką i uczoną znajomością owczesnéj spółeczności roztoczył. Te samę myśl stopił w czeluściach swéj duszy, ulał z niéj jednę spiżową paszczę, z téj paszczy puścił świecącą kulę i przez czarne nad nami wiszące cienie nocy, przerył jasną, ognistą i prostą do przyszłości drogę.

Irydion, czy do dramatów, czy też do fantazyi poetycznych policzonym zostanie, bez wątpienia do najcelniejszych płodów tegoczesnéj poezyi należy. Charakter w zaciekłym zamiarze wielki, wykończony, wszędzie silny, wszędzie jak lawa wrzący, a przytem wszędzie tak szlachetny, tak wzniosły, tak poetyczny. Rozmarzony, a przecież tak rozumny. Nienawistny, a przecież tak gorąco i tyle kochający. Nie z rzeczywistości wzięty, a jednak tak prawdziwy, bo głęboko w gruncie przeczucia zakorzeniony. Drugi Hamlet spółczesnéj literatury. W układzie całości, panuje piękna harmonija, wszystkie charaktery, aż do końca doskonale doprowadzone, nieodmienne, zawsze z sobą zgodne. Styl mianowicie w wstępie i w dokończeniu, otwiera zupełnie nową erę w naszéj literaturze. Dotąd nigdy tak nie pisano. Tak poetycznéj prozy nie było w naszym języku, poetyczniejszéj i w obcych nie znam. Jest to grad z samych pereł i drogich kamieni na nasz język. Cudowny układ i dobor wyrażeń, przy takiéj sile, taka słodycz tkliwa, a to bogactwo tak czarownych dźwięków, ta metalliczna muzyczność w ciągłym zachwyceniu czytającego utrzymują. Styl ten nie jest nabytym, ani nauką, ani wprawą. Styl to namiętny, zupełnie indywidualny, jest on kolorem wyobraźni, wyrazem umysłowego temperamentu autora, przyrodzonym głosem jego duszy. Stylu też tego nikt naśladować nie potrafi. Do największych zalet naszego autora dodać muszę, ową głęboko uczoną, i do gruntu przenikliwą znajomość Rzymu. Przypisy do Irydiona, są prawdziwą historją filozofii tego państwa, a co szczególniejsza, świadczą o erudycyi, któréjby może, owi letargicznie w szperania zaciekli nie sprostali Niemcy. Zarzucićby można autorowi, że ową rzymską siłę virtus, nadto mało ceni; ale krom wymienionego nawet zarzutu, ta mu zawsze pozostanie zasługa, iż nikt tak, jak on gruntownie nie pojął ducha spółeczności rzymskiéj, nikt tak dobitnie i tak żywo jéj też nie odmalował. Nikt mu też na tem polu nie wydrze berła. Nikt nie zdobędzie tego udzielnego państwa, które sobie na ostatnich myślach konającéj starożytności ugruntował.

J.... M.......

Przegląd pism.

Pamiętniki o królowéj Barbarze, żonie Zygmunta Augusta. Przez Michała Balińskiego. Tom pierwszy. W Warszawie. 1837. Z piękną ryciną królowéj Barbary, na miedzi rytą, z współczesnego obrazu dotąd w Nieświeżu zachowanego.

(Dokończenie.)

August za przybyciem do Piotrkowa pisał do żony, zapewniając ją o swéj miłości, z przyłączeniem na pamiątkę pierścionka. Nawzajem Barbara wdzięczna za list i podarunek, posyłając od siebie także pierścionek i zegarek, mężowi tak pisze:

»Najjaśniejszy miłościwy Królu, panie a panie mój miłościwy!

W. K. M. swemu M. Panu pokornie dziękuję, iżeś mnie najmniejszéj służebnicy swéj W. K. M. mój miłościwy pan raczył dać znać przez list swój o zdrowiu W. K. M., natenczas fortunném, co ja sługa W. K. M. rada słyszę i to sobie ważę nad wszystkie pociechy na świecie i nad własne swe zdrowie. Nie mniejszą radość z tego mam i za to P. Bogu najprzód dziękuję, a W. K. M. wiecznemi czasy zasługować będę tę miłościwą łaskę, iż mnie wieczną niewolnicę swą W. K. M. raczysz tam będąc, mieć i chować w miłościwéj pamięci i łasce swéj pańskiéj. Tego ja, Najjaśniejszy Miłościwy Królu, nie przypisuję żadnéj godności swéj, tylko saméj łasce a miłosierdziu W. K. M., bo temu rozumiem i to pisać mogę: jeźli W. K. M. pan mój zemną, któż przeciw mnie? A przeto o to P. Boga ustawicznie proszę i prosić nie przestanę, abych ja łaskę W. K. M. mogła i umiała wiecznie zasługować; któréj miłościwéj łasce i obronie służby swe wiecznie powolne zalecam i poruczam, pokornie prosząc, abych z niéj nie była opuszczoną. Przytém W. K. M. pokornie dziękuję za ten pierścionek, któryś W. K. M. mnie służebnicy swéj posłać raczył, znak miłościwéj łaski swéj; posyłam ja też W. K. M. pierścionek od wiecznéj niewolnicy swéj i zegareczek, który bógdajby mnie rychło oznajmił fortunną a wesołą godzinę przyjechania W. K. M. sam do nas, którego w dobrém zdrowiu, nieodmiennéj łasce przeciw sobie, abych rychło oglądała, daj mi to Panie Boże.

W. K. M.
wieczna sługa B. R.«

W tym liście maluje się cała dusza, miotana obawą, ażeby się stała coraz godniejszą przywiązania męża, pokrzepiana lubą nadzieją niezmiennéj stałości Augusta, na któréj polega wszystka jéj przyszłość. Nie zawiódł jéj też niezachwiany w powziętych raz zamiarach August. Wszystkie jego myśli, mimo wrzawy sejmowéj i roztargnień dworu w Piotrkowie, ciągle zwrócone ku Dubinkom. Szły ciągle listy po listach do Mikołaja Radziwiłła i Dowojny, napominające, żeby czuwali z jednostajną zawsze pilnością nad zdrowiem i bezpieczeństwem Barbary. Nieraz obok ważnych doniesień o sprawach publicznych, obok poleceń zarządu państwa tyczących się, były w nich mocne wymówki Króla, o nierychłéj odprawie gońców, niosących skwapliwie oczekiwane wieści od żony. W każdém słowie widać było tęsknotę do niéj mocno przywiązanego małżonka, chęć najrychlejszego powrotu i niespokojność, co się z nią dzieje.

Tak się skończył rok 1547., a jeszcze trwał w Piotrkowie sejm i August z małżeństwem swojém nie mógł się odkryć publicznie, czekając na sposobną do tego porę. Na schyłku tego roku zdarzył się przypadek w Dubinkach, który był przyczyną nie małego przelęknienia dla Barbary i tych, co ją otaczali, a w Królu wzniecił nawet obawę o jakąś zdradę, oddaleniem i fałszywemi wieściami coraz bardziéj powiększaną.

Pod jedną z komnat mieszkania Barbary w zamku Dubińskim, na saméj właśnie spadzistości góry od jeziora, był obszerny sklep z staroświeckich murów wzniesiony. Domownicy miejscowi, a tym bardziéj sam Radziwiłł, pan tego zamku, który niedawnym był jego właścicielem, nie dawali baczenia na stan owego sklepu, zaufani w grubości ścian i ich dawności. Niedbałość nawet zarządzających tym zamkiem tak była wielka, że nikt nie postrzegł grożącéj nagłym upadkiem ruiny. Tym czasem dnia jednego, kiedy piękna Barbara znajdowała się w swéj komnacie w towarzystwie brata i Dowojny, nagle runęło z pod ich stóp spękane oddawna sklepienie. Łatwo sobie wystawić przelęknienie małżonki królewskiéj i podwojne przerażenie jéj obrońców za siebie i za tę, któréj opieka była im poruczona; szczęściem, że niebezpieczny wypadek, prócz strachu, nie miał żadnych innych złych skutków.

Długo się tym czasem przeciągały obrady w Piotrkowie. August zatrwożony groźną postawą matki, wzdrygającéj się na samę wzmiankę o tajemniczych tylko miłostkach syna w Wilnie; nie łatwo mógł się odważyć na wyjawienie tajemnicy przed rodzicami. Chociaż więc pisał do Radziwiłła, że te nasze rzeczy (to jest małżeństwo z Barbarą) naprzód królestwu, a potém innym chce odkryć; upływał jednak Styczeń, a nic wyraźnego z ust jego nie wyszło. Kiedy wszakże narady zbliżały się do końca, dręczony tą niepewnością August, potrzebował ulgi i pociechy dla serca, a zdrowéj rady w dalszém postępowaniu. Dwie zrazu osoby, z publicznych cnot i wielkich zasług na cały kraj słynące, natchnęły go zupełną ku sobie ufnością, i odmieniwszy zamiar, nie rodzicom, ale im wprzódy zwierzyć się w téj rzeczy postanowił. Byli to: Samuel Maciejowski biskup, a Jan Tarnowski kasztelan, krakowscy, oba mężowie umiarkowani i w sprawach kraju doświadczeni. Im więc powierzył Zygmunt August wszystkie cierpienia i obawę przyszłości, a sam wystawiony na dotkliwe pociski obmowy, musiał koić jeszcze plotkami nieprzyjaźni zatrwożoną Barbarę. Żona bowiem Jana Hornostaja, podskarbiego Lit., zasłyszawszy o jakichsiś niedorzecznych wieściach, jakoby młody Król zrażony przeciwnościami w Piotrkowie, ostygał w miłości ku żonie, rozniosła je po Litwie, napełniając trwogą tkliwe serce Barbary. Nie mógł tego Radziwiłł ukrywać przed Królem; ale odpowiedź ostatniego tyle okazywała szczerości i mocy, i tak do przekonania całego dworu w Dubinkach trafiła, że wszelka obawa zniknąć daléj musiała. Takim sposobem uspokojony został jeden frasunek z płonnych wieści zrodzony; ale nie to jedno tylko trapiło wszystkich na dworze Barbary. Nowy kłopot nastąpił w ustroniu Dubińskiém z przedłużonego pobytu Króla w koronie.

Kiedy się już zbliżał dzień wyjazdu z Piotrkowa, po skończonych obradach, w ostatniéj nawet chwili rozłączenia się z rodziną swoją, nie skłonił się August do jawnego wyznania, że zaślubił Barbarę. Bojaźń wystawienia się na wszystkie pociski gwałtownie oburzającéj się Bony, i naturalny wstręt od osobistego tłómaczenia się przed ojcem, który co dzień na siłach upadał, wstrzymywały go aż do końca. Cożkolwiek bądź, w chwili wyjazdu z Piotrkowa już Królowa Bona była dokładnie o tém małżeństwie swojego syna uwiadomiona. Wiedziały zapewne o niém i siostry królewskie, w publiczności jednak nic o tym wypadku nie doniesiono. Nim to nastąpić mogło, nie zaniedbał Zygmunt August w pośród takiego oburzenia we własnéj rodzinie i tylu silnych przeciwników między panami koronnymi, jednać dla siebie potrzebnego stronnictwa.

Tak August oddalał się z Piotrkowa; a Zygmunt Stary, każdego dnia upadający na siłach, wracał dokonywać żywota w swojéj starożytnéj stolicy. Zastanawiając się z uwagą nad wyrazami ówczesnych dziejopisów naszych, i nad tém, co później zaszło w Wilnie, zdaje się być rzeczą niezawodną, że dla oszczędzenia ojcu przykrego wrażenia, zatajono to małżeństwo przed nim, pomimo zapalczywych uniesień Bony. Z Piotrkowa młody Król przybywszy do Sandomie-

rza, przepędził tam zapusty u Piotra Kmity, Marszałka W. K., a potém wyjechał napowrót do Knyszyna, gdzie spocząwszy trochę, wracał z niecierpliwością do Wilna. Nakoniec już w drugiéj połowie wielkiego postu stanął Król w Wilnie, ale nad spodziewanie nie mogła go jeszcze ujrzeć utęskniona Barbara.

Jakoż po przełamaniu wielu dotkliwych przykrości w Piotrkowie, na nowe burze gotował się Król za powrotem do Wilna. Pomimo tego, że tajemnica związku jego z Barbarą głębiéj jeszcze była zachowaną w saméj Litwie, niż na dworze chytréj Bony; odgłos jednak tego małżeństwa doszedł z sejmu Piotrkowskiego aż do uszu całéj stolicy litewskiéj, niektórych zadziwieniem tylko, a innych zawiścią i oburzeniem przejmując. Skoro więc stanął Zygmunt August w zamku Wileńskim, zaledwo miał czas znużone siły po złéj drodze pokrzepić, już go rzesza przeciwników Radziwiłłowskich otoczyła do koła. Panowie rada W. księstwa, licznie zgromadzeni do miasta, na powitanie Króla, gdy się dowiedzieli o potajemnym ślubie z Wojewodziną Trocką, gorliwie przekładali mu nierówność związku i prosili o jego zaniechanie. Podniecało szlachtę do takiego oporu najsilniéj przeciwne domowi Radziwiłłowskiemu stronnictwo, zastraszone i tak już zbyt wielką przewagą tego imienia. Obciążano Augusta ciągłemi przełożeniami o nieprzyzwoitości tak potajemnie zawartych ślubów, rozwodzono ztąd żale w mieście i zamku, a różnemi satyrami i paszkwilami okrywając mury zamku, ratusza i dworów pańskich, drażniono do dalszego oporu mieszkańców całego kraju. Dolegliwie bolały Króla te okrzyki po Litwie i w takiém go położeniu stawiały, że odpierając zewsząd napaści, wrodzoną sobie stałością umysłu, i dla zachowania wielu jeszcze względów, nie mógł jeszcze widzieć stęsknionéj małżonki. Nie był czas po temu ani Barbarze wracać do stolicy, ani Królowi zwiedzać ją w Dubinkach. Tysiące ponurych myśli snuło się po trwożliwym umyśle Barbary, a dusza obarczona troskami i obawą, szukała ulgi w ciągłych cierpieniach. Poddając się z rezygnacyą przewadze okoliczności ją otaczających i woli męża, zostawała na czas dalszy w zamku Dubińskim, którego mury zdawały się odtąd dla niéj okropném więzieniem. Ale nie mając mocy oglądania własnemi oczyma ukochanego małżonka, tak blizko siebie znajdującego się, chciała go przynajmniéj widzieć niejako wzrokiem tego, któremu zupełnie ufała, wzrokiem braterskim. Poddał się usilnym naleganiom siostry, bez zgody na to Królewskiéj, Podczaszy Radziwiłł i na chwilę opuścił Barbarę, niosąc osobiście list jéj na zamek Wileński. Nie można, zdaje się, z większą prawdą i prostotą wyrazić uczuć kochającego serca, nad to, co tkliwa Barbara w swém piśmie powiedziała:

Najjaśniejszy miłościwy Królu, panie a panie miłościwy!

Ja sługa W. K. M. najmniejsza, nigdym nie wątpiła w łasce W. K. M. swego M. pana, którąm nad wszystką godność i zasługi swe od W. K. M. zawsze aż i po dziś czas znała, tylko mnie to nie po mału dolega, iż będąc tak bliżu boku W. K. M., nic nie słyszę o zdrowiu W. K. M. swego M. pana, obawiając się tego, abyś W. K. M. czego Panie Boże racz uchować, nałenczas jako na zdrowiu z téj drogi dalekiéj i niepogodnéj, nie używał przeciwności. A iż też sama na nie tak długo nie patrzę, acz mi jest nie pomału tęskno, wszakże nie moja, ale W. K. M. wola niech się we wszem ze mną dzieje. Tegom się wdzierzeć nie mogła, ani chciała, abych zdrowia W. K. M. nie nawiedziła przez pewnego posła, którego W. K. M. posyłam sługę W. K. M. a brata swego podczaszego: aby on zdrowie W. K. M. nawiedził i okiem je swém oglądał, z zaleceniem służby mojéj w łaskę W. K. M. a potém tegoż dnia, aby mi odkaz uczynił o zdrowiu W. K. M. mego M. pana, o to proszę. A onego odemnie tam ku W. K. M. posłanie i jego tamże przyjechanie, niechaj jemu żadnéj niełaski W. K. M. nie niesie, pokornie proszę. Bo acz innym dufam, że mi dostatecznie dają znać o zdrowiu W. K. M. mego M. pana, ale panu podczaszemu tak wierzę, gdzie mi da sprawę o zdrowiu W. K. M., jakobych i sama na nie patrzyła. Żatém się łasce W. K. M. swemu M. panu zalecam. B. R.

Wracał natychmiast Radziwiłł, dopełniwszy tego poselstwa od Barbary, a ponawiając od Króla zapewnienia stałéj i niczém niezachwianéj miłości, wlewał nową radość i nadzieję w udręczoną jéj duszę. Odtąd po odbyciu rannego nabożeństwa, wszystkie jéj chwile oddane były ciągłemu czuwaniu, ażali nowe jakie wypadki nie przyniosą pożądanéj od męża wiadomości rychłego z nim połączenia się. Codzień z okien zamkowych wychodzących na drogę Wileńską piękne oczy Barbary śledziły bez znużenia aż do późnego wieczora niecierpliwie oczekiwanego posłańca. Nie raz w zwodniczych cieniach zapadającéj na borach nocy, po załamaniach górzystéj drogi upatrywała ich mniemane postaci. Tak w nadziei i strapieniu kolejno upływały Barbarze ostatnie dni drugiego tygodnia od powrotu jéj brata. Nareście jednego dnia z tych dni tak męczącego oczekiwania, w samych początkach Kwietnia, kiedy wiosna wszystko zaczęła ożywiać na około zamku w Dubinkach, kiedy z nią rosła nadzieja w sercu Barbary: okrzyk służby zamkowéj zwiastował nagłe przybycie komornika noszącego barwę dworu królewskiego. Stawiony przed Radziwiłłem, złożył mu spiesznie niesiony list własnoręczny od Króla, z którego wyczytali następujące tajemnicze wyrazy:

Zygmunt August i t. d.

Panie Podczaszy! Jest wielka a gwałtowna potrzeba tego, o czém T. M. wiedzieć będziesz od nas potém, aby pewnie a koniecznie Jéj K. M. małżonka nasza najmilsza jutro przyjechała do Wilna na dobrą godzinę w noc, do dworu T. Miłości, pokryjomo, a ostatek tych rzeczy, których potrzeba Królowéj Jmci, niech w sobotę przywiozą. Tego największa potrzeba jest nam, sic astra volunt, aby jutro certe certissime była w Wilnie. O wjechaniu na zamek, na to mamy sobotę, będziem o tém gadać i wszystko się powie. Niech ta droga T. M. molesta nie będzie Caetera fidei diligentiae et sagacitati tuae committimus. Także nam zda się oprócz pachołąt, aby kto inny służebny propter aliquot accidens jechał. Jedno aby jutro, atque iterum aby jutro wyjechała. We czwartek.

Wielkie było zadziwienie i próżne domysły, aby przeniknąć, co było powodem Królowi do tak potajemnego i nagłego sprowadzenia żony do stolicy.

Nagła i smutna wiadomość z Krakowa dała powód do napisania owego listu i tak spiesznego przyjazdu Królowéj. Dokonał długiego życia i chwalebnego panowania Król Zygmunt I. w Krakowie dnia 1. Kwietnia i z wiadomością o tak załosnym wypadku przybiegł prędko wysłany natychmiast po zgonie od Biskupa Krakowskiego Maciejowskiego komornik. Przyjąwszy ten cios z synowskim żalem młody Król, nie chciał z wielu przyczyn, ażeby zgon ojca był wiadomy w stolicy Litewskiéj przed wyjawieniem publicznem małżeństwa swego i ukazaniem Barbary poddanym swoim jako już Królowéj. Skłaniały go do tego kroku naglące prośby Kanclerza Maciejowskiego o najrychlejsze przybycie do Krakowa.

(Koniec Igo tomu.)

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*